

Sztuczna inteligencja to przełom na równi z ogniem. Ale o wiele bardziej niebezpieczny

Tekst to fragment książki „Władza i postęp. Tysiąc lat walki o technologię i dobrobyt” Darona Acemoglu i Simona Johnsa. GW 14.08.2025, 06:05

<https://wyborcza.pl/7,75400,32175827,sztuczna-inteligencja-to-przelom-na-rowni-z-ogniem-ale-o-wiele.html>



Obecnie rozwój nowych technologii koncentruje się na automatyzacji, inwigilacji i masowym gromadzeniu danych, podważa przy tym wspólny dobrobyt i osłabia demokrację. Sztuczna inteligencja nieprzypadkowo zwiększa bogactwo i wzmacnia władzę wąskiej elity, kosztem większości zwykłych ludzi.

Życie prehistorycznych ludzi odmienił ogień. W Swartkrans, jaskini w Republice Południowej Afryki, w najstarszych z odkopanych warstw znaleziono kości pradawnych homininów nadgryzione przez drapieżniki — wielkie koty albo niedźwiedzie. Ówczesnym drapieżnikom szczytowym ludzie musieli wydawać się łatwą zdobyczą.

Ciemne zakamarki jaskiń były szczególnie niebezpieczne, nasi przodkowie zapewne woleli ich unikać. Potem w jaskini pojawiają się pierwsze ślady ognia — w warstwie węgla drzewnego sprzed około miliona lat. W zapisie archeologicznym następuje zupełny zwrot: w nowszych warstwach znajdujemy głównie kości zwierząt. Kontrola nad ogniem umożliwiła homininom zajęcie jaskiń, tak że sytuacja odwróciła się na niekorzyść pozostałych drapieżników.

Żadna inna technologia w ciągu ostatnich dziesięciu tysięcy lat nie zbliżyła się nawet do tak fundamentalnego wpływu na to, co robimy i kim jesteśmy. Teraz pojawiła się nowa kandydatka, przynajmniej zdaniem swoich promotorów: sztuczna inteligencja (AI).

Przełom pełen obaw

Prezes Google’a Sundar Pichai nie owija w bawełnę: „AI to prawdopodobnie najważniejsza rzecz, nad jaką kiedykolwiek pracowała ludzkość. Myślę, że jest czymś bardziej doniosłym od elektryczności czy ognia”.

Mianem AI określa się gałąź informatyki tworzącą „inteligentne” maszyny, to znaczy urządzenia i algorytmy (instrukcje służące do rozwiązywania problemów) o zaawansowanych możliwościach. Nowoczesne inteligentne maszyny wykonują zadania, które kilkadziesiąt lat

temu wielu uznałoby za niewykonalne dla komputerów. Do przykładów należą oprogramowanie rozpoznawania twarzy, wyszukiwarki odgadujące, czego szukasz, oraz systemy rekomendacji przyporządkowujące ci produkty, które najprawdopodobniej ci się spodobają albo które najpewniej kupisz.

Wiele systemów wykorzystuje dziś jakąś formę przetwarzania języka naturalnego, pośredniczącą między ludzką mową lub pisemnymi zapytaniami a komputerem. Siri Apple'a i wyszukiwarka Google'a to przykłady opartych na AI systemów powszechnie używanych na całym świecie.

Entuzjaści AI przywołują też pewne imponujące osiągnięcia. Programy AI potrafią rozpoznawać tysiące różnych obiektów i obrazów, a także dokonywać podstawowych tłumaczeń między ponad setką języków. Pomagają rozpoznać raka. Czasami inwestują lepiej niż doświadczeni analitycy finansowi. Mogą pomagać prawnikom przeszukiwać tysiące dokumentów, żeby znaleźć odpowiednie precedensy do danej sprawy sądowej. Potrafią przekształcić instrukcje w języku naturalnym w kod komputerowy. A nawet komponować nową muzykę, która dziwnie przypomina dzieła Jana Sebastiana Bacha, oraz pisać (nudne i nijakie) artykuły prasowe.

W 2016 roku firma DeepMind, specjalizująca się w AI, wypuściła AlphaGo, który pokonał jednego z dwóch najlepszych graczy w go na świecie. A rok później — program AlphaZero, zdolny wygrać z każdym mistrzem szachowym. Co najbardziej niezwykle, był to program samouczący się, który doszedł do nadludzkiego poziomu po zaledwie dziewięciu godzinach gry z samym sobą.

W obliczu takich triumfów zaczęto powszechnie zakładać, że AI wpłynie na wszystkie aspekty naszego życia — i zmieni je na lepsze. Sprawí, że ludzkość stanie się znacznie zamożniejsza, zdrowsza i zdolna osiągać bardziej chwalebne cele. Jak obwieszcza podtytuł jednej z wydanych niedawno książek na ten temat, „sztuczna inteligencja zmieni wszystko”. Kai-Fu Lee, były prezes Google China, ujmuje to następująco: „Sztuczna inteligencja (AI) może być najbardziej przełomową technologią w historii ludzkości”.

Co, jeśli w tej beczce miodu jest jednak łyżka dziegciu? Co, jeśli AI wywróci do góry nogami rynek pracy, na którym większość z nas zarabia na życie, i pogłębi nierówności płacowe oraz te dotyczące warunków pracy? Co, jeśli jej główne efekty nie będą polegać na zwiększeniu produktywności, tylko na odpływie władzy i dobrobytu od zwykłych ludzi do tych, którzy kontrolują dane i podejmują najważniejsze decyzje w korporacjach? Co, jeśli po drodze AI doprowadzi do zubożenia miliardów mieszkańców krajów rozwijających się? Umocni istniejące uprzedzenia — na przykład oparte na kolorze skóry? Zniszczy demokratyczne instytucje?

Coraz więcej mamy dowodów na to, że wszystkie te obawy są zasadne.

AI wydaje się znajdować na trajektorii, która pogłębi nierówności, nie tylko w krajach uprzemysłowionych, ale także wszędzie na świecie. Zasilana masowym zbieraniem danych przez koncerny technologiczne i autorytarne reżimy sztuczna inteligencja dusi demokrację i wzmacnia autokrację. Jak się przekonamy w rozdziałach 9 i 10, ma przemożny wpływ na

gospodarkę, mimo że na obecnej ścieżce rozwoju w znikomym stopniu poprawia nasze zdolności produkcyjne. W sumie obecny entuzjazm wokół AI sprawia wrażenie nasilenia tego samego optymizmu co do technologii — bez względu na to, czy skupia się ona na automatyzacji, inwigilacji i osłabianiu pozycji zwykłych ludzi — który już wcześniej ogarnął cyfrowy świat.

Większość czołowych przedstawicieli branży nowych technologii jednak nie traktuje tych obaw poważnie. Cały czas słyszymy, że AI przyniesie dobro. Jeśli wywołuje zamęt i wstrząsy, są to problemy krótkofalowe, nieuchronne i łatwo im zaradzić. Jeśli powoduje pogorszenie sytuacji jakichś ludzi, rozwiązaniem jest więcej AI. Na przykład współtwórca DeepMind Demis Hassabis nie tylko uważa, że AI „będzie najważniejszą technologią wszech czasów”, ale jest także pewny, iż „pogłębiając naszą zdolność pytania »jak« i »dlaczego«, AI rozszerzy granice wiedzy i otworzy nowe drogi odkryć naukowych, przynosząc poprawę życia miliardom ludzi”.

Nie jest w tych przekonaniach odosobniony. Dziesiątki ekspertów twierdzą podobnie. Robin Li, współtwórca chińskiej wyszukiwarki internetowej Baidu i inwestor w kilku innych czołowych przedsięwzięciach z zakresu AI, konstatuje: „Inteligentna rewolucja to dobroczynna rewolucja w produkcji i stylu życia, a także w naszym sposobie myślenia”.

Wielu posuwa się jeszcze dalej. Ray Kurzweil, prominentny biznesmen, wynalazca i autor, śmiało przekonuje, że technologie związane z AI są na dobrej drodze do osiągnięcia „superinteligencji” czy „osobliwości” — co oznacza, że dojdziemy do nieograniczonego dobrobytu i zrealizujemy nasze cele materialne, a może nawet kilka niematerialnych. Kurzweil wierzy, że programy AI tak dalece przewyższą możliwości człowieka, że same wytworzą dalsze nadludzkie możliwości albo — bardziej puszczając wodze fantazji — że połączą się z ludźmi, by stworzyć superczłowieka.

Trzeba przyznać, że nie wszyscy liderzy nowych technologii są takimi optymistami.

Miliarderzy Bill Gates i Elon Musk — każdy z nich był w którymś momencie tytułowany najbogatszym człowiekiem świata — wyrażali zaniepokojenie wadliwą czy może wręcz złą superinteligencją oraz konsekwencjami niekontrolowanego rozwoju AI dla przyszłości rodzaju ludzkiego. Ale obaj w jednym zgadzają się z Hassabisem, Li, Kurzweilem i wieloma innymi: większość technologii działa na naszą korzyść, możemy, a nawet musimy na niej polegać, zwłaszcza na technologiach cyfrowych, by rozwiązać problemy ludzkości. Zdaniem Hassabisa: „Potrzebujemy albo gwałtownej poprawy ludzkiego zachowania — mniej egoizmu, mniej skupiania się na krótkoterminowych celach, więcej współpracy i hojności — albo gwałtownego rozwoju technologii”.

Nowe technologie, odwieczna wiara

Ci wizjonerzy nie mają wątpliwości, czy zmiany technologiczne zawsze oznaczają postęp. Uważają za oczywiste, że odpowiedzią na nasze problemy społeczne jest więcej technologii. Nie musimy się za bardzo martwić kilkoma miliardami ludzi, którzy początkowo zostaną w tyle; wkrótce oni także odniosą korzyści. Musimy dalej przeć do przodu, w imię postępu. Współzałożyciel LinkedIna Reid Hoffman tak to ujął: „Czy może nas czekać kiepskie

dwadzieścia lat? Oczywiście. Ale jeśli pracujesz na rzecz postępu, twoja przyszłość będzie lepsza niż teraźniejszość".

Taka wiara w dobroczynną moc technologii nie jest niczym nowym, jak już wiemy z prologu. Wzorem Francisa Bacona i podobnie jak w założycielskiej opowieści o ogniu w rozwoju technologii widzimy umożliwiającą zamianę ról człowieka i natury. Dzięki ogniewi ze słabej ofiary przeistoczyliśmy się w najgroźniejszego drapieżnika na planecie. Wiele innych technologii mierzymy podobną miarą — dzięki kołu niestraszone nam odległości, ciemność pokonujemy dzięki elektryczności, a choroby dzięki medycynie.

Wbrew tym wszystkim twierdzeniom nie powinniśmy zakładać, że wybrana ścieżka przyniesie korzyści każdemu, bo lokomotywa produktywności, która ma pociągnąć za sobą dobrobyt, często okazuje się słaba i nigdy nie działa automatycznie. Widzimy dziś nie niepowstrzymany postęp ku wspólnemu dobru, lecz wpływową wizję, podzielaną przez najpotężniejszych liderów nowych technologii. Ta wizja koncentruje się na automatyzacji, inwigilacji i masowym gromadzeniu danych, podważa przy tym wspólny dobrobyt i osłabia demokrację.

Nieprzypadkowo zwiększa także bogactwo i wzmacnia władzę tej wąskiej elity, kosztem większości zwykłych ludzi.

Za sprawą tej dynamiki już powstała nowa oligarchia wizji — koteria czołowych postaci świata technologii o podobnym pochodzeniu, poglądach, pasjach i niestety także niedostrzegających podobnych problemów. Mowa o oligarchii, bo jest to mała grupa, którą łączy wspólna mentalność i która monopolizuje władzę społeczną, ignorując skutki, jakie przynosi to słabym i pozbawionym głosu. O sile tej grupy nie decydują czołgi i rakiety, tylko dostęp do korytarzy władzy i możliwość wpływania na opinię publiczną.

Oligarchia wizji jest tak przekonująca dlatego, że odniosła ogromny sukces komercyjny. Wspiera ją także sugestywna narracja o dostatku i kontroli nad naturą, które ma nam zapewnić technologia, zwłaszcza rosnące w tempie wykładniczym możliwości sztucznej inteligencji. Ta oligarchia ma charyzmę, na swój nerdowaty sposób. Co najistotniejsze, ci współcześni oligarchowie potrafią uwodzić wpływowych stróżów opinii publicznej: dziennikarzy, innych liderów biznesu, polityków, naukowców akademickich i najróżniejszych intelektualistów.

Oligarchia wizji zawsze znajduje się przy stole i przy mikrofonie, kiedy formułowane są ważne argumenty.

Konieczne trzeba ograniczyć zapędy tej nowoczesnej oligarchii, nie tylko dlatego, że stoimy nad przepaścią. Czas działać, bo ci liderzy w jednym mają rację: dysponujemy wspaniałymi narzędziami, a technologie cyfrowe mogą zwiększyć ludzkie możliwości. Stanie się to jednak tylko wtedy, kiedy będziemy ich używać tak, by korzystnie wpływały na ludzi. A to się nie stanie, dopóki nie zakwestionujemy światopoglądu dominującego wśród obecnych światowych bossów nowych technologii. Światopogląd ten opiera się na pewnej szczególnej — i niepoprawnej — interpretacji historii i na tym, co z niej wynika dla wpływu innowacji na ludzkość.